Rok I. Kraków-Podgórze, wtorek 29 grudnia 1903. Nr 187.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustne, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (**TELEFON 512**) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Filantropia z cudzej kieszeni.

W Krakowie odbyć się mają w najbliższych dniach dwa, a wrzekomo trzy koncerty Paderewskiego w teatrze miejskim na cel dobroczynny. Mimo potrójnych cen bilety na te koncerty zostały „rozchwytane“, zanim jeszcze ogłoszono, że można je nabywać: tak wielką jest *muzykalność i dobroczynność* stołecznego miasta Krakowa.

Cel uświęca środki, gdy chodzi o dobroczynność. Cel został osiągnięty, bo bilety wszystkie znalazły nabywców. Więc ta szczypta krytyki i ironii, którą uczęstujemy „dobroczynno-arystokratyczny“ komitet, oraz poczciwe krakowskie towarzystwo, nie wpłynie na materyalne powodzenie muzykalnego dziwowiska, nie uszczupli ani o halerz dochodów, przeznaczonych na biednych.... Nie zaszkodzi ta krytyka także i renomie słynnego pianisty o lwiej grzywie, który bez wątpienia witany będzie z entuzyazmem, spotęgowanym odpowiednio do cen biletów, jakie nam za rozkosz artystyczną kazano zapłacić. Bo wprawdzie znakomity mistrz fortepianu powiedział kiedyś na wyjeździe z Kąśnej, że nie stać go na to, aby żyć w Galicyi (i zamiast przypisać winę swemu niedołęstwu, rzucił brzydką obelgę społeczeństwu całemu!) — ale nas po pierwsze: stać na to, abyśmy płacili potrójne ceny, gdy tak każe moda, a po drugie: dawnośmy zapomnieli o Kąśnej.

Dla aktorów, dla muzyków z lwią grzywą, mamy zawsze hymny uwielbienia i kabzy otwarte, o ile naturalnie moda w grę wchodzi.

Difficile est satyram non scribere, gdy się zważy sprawę tych trzech koncertów. Rzucają one tak charakterystyczne na — *passez moi le mot* — „małomiasteczkowość“ Krakowa z przyległościami, a są zarazem tak skandalicznym wyzyskiem i samego Paderewskiego i publiczności, że trudno przeciw temu nie protestować.

Komitet pań arystokratycznych i dobroczynnych (oh, ta arystokracya galicyjska!) znakomicie zna stołeczne nasze miasteczko; spekulacya na owczy pęd publiczności naszej nie zawiodła.

Ten „muzykalny“ Kraków, który wraz z Podgórzem nie może się zdobyć ani na jedną porządną orkiestrę, ani na jeden kwartet, uprawiający poważną kameralną muzykę — ten sam u b o g i Kraków płaci p o t r ó j n e ceny, aby módz posłuchać mistrza fortepianu. O tak, gdy chodzi o „pokazanie się“, mamy zawsze pieniądze. Ale trudno oprzeć się wrażeniu, że gdyby nam arystokratyczny komitet sprowadził na pokaz owego słynnego „Mr Consul“, który w Paryżu cieszy się względami towarzystwa, sala teatralna byłaby również przepełnioną....

Jak to łatwo i przyjemnie uprawiać w ten sposób dobroczynność. Dostojne panie sprowadzają mistrza, każą płacić plebsowi bajecznie wygórowane sumy — i zyskują potem nazwę i zasługę filantropek. Mniejsza już jednak o ogół, płacący w imię — mody; ale chodzi nam trochę i o samego Paderewskiego.

Sarasate, zbierający wawrzyny i grosze po całym świecie, ilekroć przyjedzie do swego rodzinnego miasta Barcelony, staje na balkonie i gra tłumowi, zgromadzonemu na rynku, a barcelońscy caballeros i opiewane przez Musseta Andaluzyjki *au sein bruni* huraganem oklasków dziękują artyście, mającemu żywe poczucie łączności z krajem, za artystyczną biesiadę. U nas zapewne krzywiono by się na takie demokratyzowanie artysty?

Ale popularności jego dalibóg to nie zaszkodzi, natomiast przesadnie wygórowane ceny wstępu wywołują słuszną krytykę i słuszny żal tych wszystkich, którzy cenią muzykę, ale nie należą do rzędu tak szczęśliwie sytuowanych ludzi, żeby za jeden wieczór mogli wydać kilkanaście reńskich. Dobroczynny komitet powinien był o tem pamiętać w interesie samego artysty, który bezinteresownie oddaje swój talent na jego usługi.

W każdym jednak razie ów komitet krakowski nie powinien był nadużywać firmy Paderewskiego i nie pozwolić sobie na taki nieprzystojny humbug, jak ogłoszenie trzech jego koncertów, gdy faktycznie odbędą się ich dwa. Ów rzekomy trzeci koncert Paderewskiego, na który nasza publiczność również w dobrej wierze wykupiła bilety, będzie bowiem popisem jakiejś damy, exprimadonny z cafe chantant, a Paderewski zagra tylko raz w ciągu tego wieczoru. — Już i dobroczynność w tym wypadku nie wystarczy na usprawiedliwienie. I słusznie publiczność, która dowiedziała się, że ją w błąd wprowadzono, sarka na to — po niewczasie.



Carmen Sylwa (Patrz: Ze świata: Kron. ilust.).

Tajemnice Krakowa.

Francuskie sardynki, rosyjskie moskale i kawior z krup perłowych.

Często bardzo, idąc na Podgórz, zauważyłem z mostu chłopców, łowiących małe rybki na wędkę. Póki widział wyrostków, około 10 lat liczyć mogących, jak stali bez ruchu nad wodą, śledząc poruszenia pływaka, póty myślałem, że robią to dla zabawki, dla sportu, który ich nie kosztuje, a daje dużo rozrywki. Zdarzało się jednak, że nad brzegiem siedzieli drągale pod wąsami z wędką w ręku i z cierpliwością Anglików łowili te małe rybki, z których, w mojem mniemaniu, nie mogli mieć żadnego użytku.

Raz, zaciekawiony, zeszedłem do nich

i usiadłszy na przewróconej łodzi, przyglądałem się tej, jak sądziłem, zabawie. Mały berbeć, najbliżej mnie stojący, patrzał się na mnie bardzo brzydko.

— Nie ruchoj sie pon, bo jelce się bojął — prosił mnie mały rybak.

— To te ryby nazywają się jelce? — spytałem.

— Jelce. A są też brzany i świnki.

— A jakaż jest między niemi różnica?

Na to nie umiał mi jednak dać odpowiedzi. Dopiero gdy mi pokazał złowione już rybki i powiedział, jak się która nazywa, zauważyłem bardzo nieznaczne między niemi różnice, mianowicie w ubarwieniu i w kształcie głowy.

Niebawem zbliżył się ku mnie, idąc za pływakiem, starszy już chłopak.

— Nie żal ci czasu na taką zabawę? spytałem go.

— To pon myśli, że ja wedle zabawy brzanele chytom? Toć od takiego ciągiem patrzenia na wodę makówa się gorzej zawraca niż od wódki.

— To czemu patrzysz?

— Bo za ryby żyd płaci.

— Który żyd?

— A ten na Kalwaryjskiej ulicy. Robi z nich sardynki, ze świniek moskale. Sam jucha drogo je sprzedaje a nam co? Jelce i brzanki dwie za centa, a świniek to nieraz nie chce brać nawet.

— A dużo przez dzień można złapać takich ryb?

— Jakby kto w dobrem miejscu stojał cały dzień, to chyci 50 albo i 100. Tylko to się przykrzy bardzo.

— A dużo tych ryb na Kalwaryjską ulicę codzień zanoszą?

— My mu co dnia ze dwie setki donosimy, ale i gdzieindziej chytają też. Józkowa siostra, co tam przy pudełkach robi, to codzień inaczy gwarzy. Raz, że przynieśli dziesięć setek, abo pietnaście setek, abo zgoła nic. Choroba ją wi. Tyle tylko prawda, że żyd zbija hopy, a my są ciągiem bidne goniace.

— A czemuż i wy sardynek nie fabrykujecie? — spytałem żartobliwie.

— Pon myśli, że to tak łatwo? Aby sardynki robić, to trza mieć cebrzyk oleju i pudełków blaszanych moc. Dzi pon, od nas żyd po półcencie jelce bierze, a potem tyła ino, że jelca do oleju wsadzi i do pudełka włoży, to już dwa albo i trzy haki za niego ma.

— Urządźcie strejk i domagajcie się lepszej zapłaty za brzanki, jelce i te świnki.

— Nie chyci, panie, nie chyci. My już próbowali, ale zawsze się znajdą tacy zbóje, co mu doniosą ryb. Małośmy to takich strajkbrecherów nabili, jednemu Wacek ucho odgryz, a oni nie lepsi.

Przez ciekawość począłem się między kupcami wypytywać o „sardynki i moskale krajowego wyrobu“. Przytwierdzono mi nietylko ich istnienie, czego zresztą dowodem fabryka sardynek w Podgórzu na Kalwaryjskiej ulicy, ale opowiadano, że mamy nawet własny kawior z drobno ziarnistych krup perłowych wyrabiany.

Wglądnięcie w to, jak się te sardynki i ten kawior fabrykuje, byłoby nierównie ciekawszem i bardziej p o u c z a j ą c e m od gapienia się na chłopaków nad Wisłą i na ich wędki tak prymitywnie nieraz skombinowane, jak gdyby z dyluwialnej epoki pochodziły.

Niebezpieczeństwo, grożące naszemu przemysłowi mydlarskiemu.

Fabryka mydła do prania Schicht Aussig, która, jak niedawno dzienniki donosiły, że fabrykatami swoimi zalewa kraj cały, dąży wprost do zmonopolizowania fabrykacyi mydła do prania, a w szczególności do opanowania całego zbytu w Galicyi i w tym celu używa różnych sposobów, aby wyrugować z handlu mydło krajowe, a temsamem zniszczyć fabrykantów krajowych, którzy od szeregu lat pracowali ku zadowoleniu odbiorców, dając zarobek setkom rodzin. Rozporządzając milionowymi kapitałami, łoży tysiące na szumną reklamę, kupcom zaś wpycha formalnie swoje mydło z „jeleniem“ i „kluczem“.

— Niech Pan weźmie towar na próbę tłómaczy agent nie chcącemu przyjąć niemieckiego mydła kupcowi — zapłaci pan dopiero po wysprzedaniu mydła.

W ten sposób oddaje agent mydło nawet byle jakiemu kramarzowi, nie pytając o to, czy zasługuje na kredyt, aby tylko mydło rozpowszechnić i publiczność do marki przyzwyczaić.

Tego samego nie mogą czynić producenci krajowi, gdyż nie mają oni do dyspozycyi setek tysięcy koron na stracenie na kredytach udzielanych kupcom, nie zasługującym na nie. Takie nadmierne kredytowanie, takie po prostu „narzucanie towaru“ jest niewątpliwie jedną z najgorszych form t. zw. „nielojalnej konkurencyi“.

Nie dość na tem. Pan Schicht używa jeszcze innych sposobów. Oto opłacane przez niego indywidua odwiedzają sklepy i domagają się mydła z „jeleniem“ i „kluczem“. W ten sposób chce on przekonać kupców, że publiczność żądna jest mydła z *Aussig* i chce zmusić kupców do trzymania jedynie mydła z „jeleniem“ lub „kluczem“. A kupcy nieraz idą na lep takiej płatnej agitacyi, sądząc, że istotnie publiczność preferuje mydło zakrajowe. Jeżeli się jeszcze zważy, że pan Schicht korzysta z taniej taryfy przewozowej (przewóz 100 klg. mydła z Aussig w Czechach na granicy saskiej, aż do Lwowa kosztuje 5 K 27 hal., a przewóz 100 klg. mydła z Żywca, gdzie jest fabryka Munka, do Lwowa kosztuje 4 K), że łój, potrzebny do fabrykacyi mydła, kosztuje n. p. w Wiedniu, o tyle taniej, aniżeli we Lwowie, iż lwowskim mydlarzom lepiej opłaci się sprowadzać łój z Wiednia, niż kupować go u tutejszych zkartelowanych i wyzyskujących sytuacyę rzeźników, to musimy przyjść do przekonania, iż ta niezdrowa konkurencya zabiła by nasz dawniej kwitnący przemysł mydlarski, gdyby w jego obronie nie stanął cały ogół. (W Krakowie przed laty było 19 mydlarni, dziś jest ich tylko 4). A leży to w interesie nie tylko przemysłu krajowego, ale i mieszkańców kraju. Pan Schicht bowiem, a względnie milionowe konsorcyum, stojące za nim, nie rzuca setek tysięcy na marne. Włożony kapitał odbił by sobie Schicht z lichwiar-

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

6

Czarny na tę naiwność olbrzyma przygryzł wargi, aby się nie roześmiać i sięgnął prawą ręką do kieszeni, jakoby w niej czegoś szukając.

— Psiakość, ledwo szczyptę mam jeszcze tego pulver sanctum!

— Wystarczy aby?

— Na skówkę, co ci palec ściska, wystarczy.

Weszli w las. Czarny wlókł się teraz krok za krokiem, udając wielkie zmęczenie. Ale i żandarm nie nalegał na pośpiech. Rozkoszował się żywiczną wonią lasu i cieniem, jaki padał od drzew na drogę. Jemu, w ciężkim rynsztunku polowym, gorąco bardziej dokuczało, niż tamtym dwom. Droga była szeroka, piaszczysta, las gęsty i stary.

Czarny wypatrywał oczy przed siebie i był tak zdenerwowany, że mu ręce dygotały w powietrzu. Zauważył to nawet olbrzym, bo rzekł:

— Panie, jak pan chcesz uciekać, to trza się zmódz. Panem telepie, aż strach.

Czarny go jednak nie słuchał. Ujrzał coś w oddali, co zdawało się sprzyjać jego zamiarom.

— Wszak to ścięty pień tam stoi przy drodze? — spytał olbrzyma.

— A pień! — powtórzył mu olbrzym.

W tej chwili w oczach handlarza dziewcząt zabłysła dzika energia. Gdy zbliżyli się może na trzydzieści kroków do pnia, Czarny przystanął i zwrócił się do żandarma.

— Panie, ja już nie mogę dalej, muszę trochę odpocząć!

Żandarm zmierzył go uważnie. Ciemna twarz więźnia była rzeczywiście trupio bladą, bladość ta nie pochodziła ze zmęczenia.

— To i spocznijmy, byle nie długo — rzekł, poddając się niejako konieczności.

Czarny pociągnął olbrzyma na brzeg drogi nad rów i tu obaj usiedli. Żandarm stanął opodal nich, przypatrywał się im chwilę, a potem począł tam i napowrót spacerować.

— Żeby szelma chciał usiąść na tym pniu; — mruknął Czarny do olbrzyma.

Spacer żandarma rozciągał się na coraz dłuższej przestrzeni. Widocznie jednak takie bezcelowe chodzenie męczyło go bardziej od marszu, bo podszedłszy do pnia, namyślał się chwilę, oglądał na więźniów, aż usiadł na drzewie. Między nim a obu więźniami była teraz odległość jakich trzydziestu kroków.

Czarny, patrząc obojętnie na pozór w las, rzekł cicho do olbrzyma:

— Połóż płasko rękę na tym kamieniu obok mnie, ale nie patrz się na kamień, aby żandarm nie spostrzegł, że tu coś majstrujemy.

— Czemu na kamieniu mam trzymać rękę? — spytał olbrzym z budzącą się w nim podejrzliwością.

— Bo gdy proszek obrączkę w jednem miejscu przegryzie, to łatwiej ją zdusić na kamieniu, niż w powietrzu.

To przekonało olbrzyma i swą ciężką, potworną łapę przycisnął dłonią do leżącego między nim a jego współtowarzyszem, kamienia. Nie widział przytem, jak Czarny wziął w dwa palce nieco ziemi i sięgnął potem ręką do kamizelki, jakby stamtąd coś wydobywał.

— Uważaj, bo teraz skówkę natrę proszkiem!

I po tych słowach począł szczyptę ziemi rozcierać na żelazie. Olbrzym niespokojnym wzrokiem spojrzał na swoją rękę.

— Widzisz, że cię nie boli, ani nie piecze. Ja mówiłem, że to bestyjstwo żre metale tylko, a skóry się nie czepia. Za minutę skówka będzie jak z kruchego ciasta. Ale teraz odwróć się i patrz na żandarma, aby nie miarkował, że my tu coś majstrujemy. Najlepiej przysłoń drugą ręką oczy i wypatruj na drogę, jakbyś w oddali coś widział. Żandarma to zaciekawi i też będzie tam spoglądał. C. d. n.

skim procentem. gdyby mu się udało ogarnąć cały krajowy rynek zbytu i zniszczyć krajową produkcyę, co jest jego celem. Mając wtedy monopol na dostawę mydła w kraju, kazałby sobie płacić, co by mu się podobało. Ale spekulacya się nie uda, mamy bowiem mydło krajowe, równe co do ceny i jakości, a nawet tańsze i lepsze mydło Friedrichów. Rotha, Czaczkisa i innych we Lwowie, Rojnowskiego w Krakowie, Munka w Żywcu (Zabłocie), Wegnera w Szczercu i wielu innych. Nie wątpimy, że publiczność, coraz bardziej uświadomiona na rzecz wytwórczości krajowej, nie dopuści do udania się takiej szkodliwej dla kraju spekulacyi. Kupcy, którzy mają u siebie mydło z „jeleniem“ lub „kluczem“ dobrze zrobią, gdy je po jakimś czasie trzymania w suchem miejscu, zważą, obaczą, ile to z takiem hałasem reklamowane mydło traci na wadze.

Secesyjna herbatka.

Berliński „Boersen-Courier“ podał przed kilku dniami szereg obrazków satyrycznych z dziedziny five o'clock'ów, czyli herbatek popołudniowych, które i u nas już się rozpoczęły i trwać będą — trzymajcie się mocno — aż do Wielkiejnocy. Z obrazków tych podajemy tu w przekładzie urywek p. t.:

„Literacki five o'clock.“

Kilka dam w sukniach *„robe réforme“* i zwaryowanych fryzurach siedzą przy młodych panach, odznaczających się kamizelkami secesyjnemi i halsztukami siedmiomilowemi.

Pani domu, żyjąca z właścicielem mieszkania w secesyjnem bezżeństwie, podnosi się nagle i ze sztuczną, stylizowaną lilią w ręku przechadza się lunatycznie po salonie, zatrzymuje się nagle w pozie zachwyconej i szepce:

Towarzysze! Towarzyszki! Dziękuję wam że posłuchaliście wezwania naszego, łącząc się z nami w związku dusz, w którym jeden płomień entuzyazmu w drugim płomieniu pokarm znajduje.

Pokarm!

Wybaczcie, że to brzydkie słowo przed wami wymówić się odważyłum. Zaprosiliśmy was na herbatę, ale — *c'était une façon de dire.* Dawniej bywały herbaty estetyczne, my wam podajemy herbatę hyper-estetyczną (potakiwania uprzejme). Czyż wszyscy nie dążymy do tego, aby się od materyi wyzwolić? Precz z substancyą! Słowem nie damy wam ani herbaty ani też ciastek. (Wielkie rozczarowanie na wszystkich twarzach). Panna Eysoldt, która niebawem przybędzie, obiecała nam pokazać *danse de ventre* z Wildego „Salome“. Tymczasem zaś proszę o głos dla poety S. Umpfhuhna, który swemi „neurastenicznemi balladami“ zwrócił na siebie uwagę wszystkich psychiatrów.

Głębokie milczenie. Poeta S. Umpfhuhn występuje, odgarnia ponurą grzywę z bladego czoła, spogląda wokoło wzrokiem obłąkanym, pluje na dywan i recytuje głosem przeraźliwie cichym:

Herbata!
Ona rośnie
W
Indyach!
Herbata!
Na Cejlonie
Także!
Herbata!
I w Chinach!
Tsing! Tsing!
Mandaryni
Warkoczowo-skośne oczy
Tsing! Tsing!
Piją
Ją
Herbatę!
Cicho! tak cicho!
A herbata z rumianku?
Ach!
Herbata! Herbata!
Tsing! Tsing!

Z sali sądowej.

Kraków, dnia 28 grudnia 1903.

(dt.) **O miedzę.** Rozprawa odbyła się w tut. sądzie kraj. karnym. Trybunałowi przewodniczył radca Turowicz, a oskarżenie wnosił prokurator dr Trzaskowski.

Dnia 22 października w Kościelnikach Jakób Szydło wyjechał z końmi w pole, aby dokończyć orki. Zerał też swoje pole jak się patrzy, a ponieważ miedza zdawała mu się za szeroką, zgrabnie przyorał sobie z niej kawałek wzdłuż całego swego pola. Zobaczył to Szczepan Szydło i przystąpiwszy do Jakóba odezwał się: „Cóżeś tak zaorał miedzę?“ Rozgniewał się o to strasznie Jakób, a ponieważ jest to chłop nielada, uderzył najpierw Szczepana pięścią w głowę, a następnie jakimś żelazem zranił go w czoło. Nie mogła na to spokojnie patrzeć Agnieszka Strozikowa, aby ktoś jej rodzonego ojca „prał“. Przybyła też zaraz z pomocą ojcu, lecz Jakób, rozmachawszy się należycie, kopnął Jagę w nogę, a następnie w brzuch, (chociaż ta była w szóstym miesiącu ciąży), a na dodatek „żgnął“ ją jakiemś ostrem żelazem w bok. Po dokonaniu tego bohaterskiego dzieła wsiadł na wóz i spokojnie odjechał, pozostawiwszy na pobojowisku okrutnie zbitego Szczepana i Jagę krwią zlaną.

Przew.: Cóż powiecie na to wszystko, Jakóbie? Czy tak to było?

Oskarż.: Właściwie nie tak.

Przew.: Więc opowiedzcie.

Osk.: Już właściwie zorałem pole i już kciałem pojechać do domu, aż tu w te razy przychodzi właściwie Szymon i zaczyna „sprzyczkę“. Wtedy właściwie odepchnąłem go na pole.

Przew.: Właściwie na czyje pole?

Osk.: Właściwie na jego pole. A on zaraz do mnie przyskoczył, bo on właściwie znany u nas bitnik i chwycił mnie pod gardło. Jak mnie on tak trzyma, właściwie Szymon, wtedy „przyleciała“ Jaga i „chyciła“ mnie niżej krzyży.

Przew.: Za co?

Osk.: Właściwie za kapotę (wesołość).

Przew.: I cóż dalej?

Osk.: Chyciła ci mnie a potem ścisnęła (wesołość). Tak wtedy z własnej obrony ry-

---

Godło: „Tak było“..

ZBUDZONA.

Nowela na konkurs „Nowin“.

(Dokończenie).

— Zawsze... Przekonaj się zresztą.

Deszcz znowu zaczął padać. W ogrodzie nie można było zostać — poszliśmy na wystawę obrazów.

Figa kochała sztukę, a obrazy oceniała tak jakoś duszą i oczyma, żem się nieraz nad tem zastanawiał, zkąd się ten zmysł piękna wziął w tej pierwotnej duszy.

Ludzi nie było. Oglądaliśmy każde dla siebie. bo rzeczy były znane.

— Patrz Bolku... nowe. Jakie to wspaniałe!

Przyszedłem bliżej — poznaję.... Malczewski.

— Patrz.... Śmierć taka potężna, straszna... a taka piękna — a ten dziad.... jaka modlitwa w jego zamkniętych oczach. Pierwszy raz widzę śmierć... nie krzywdę, tylko błogosławioną śmierć.... śmierć dobrodziejstwo. Jakie to szczęście być artystą.... Co bym ja za to dała, żeby mieć tę iskrę w sobie... nie byłoby życie takie szare.... No, ale ja mam ciebie.. nie chcę więcej szczęścia.... Mój Bolek.... Prawda Bolku... ty malujesz i nigdyś mi nic swojego nie pokazał. Niedobry....

— Ot, miałbym co pokazywać... knoty dyletanckie i tyla.

— Chciałabym kiedy zobaczyć.

Wyszliśmy z wystawy. Deszcz lał. Potoki żółtej wody szumiały rynsztokami.

— Co ja tu z tobą zrobię w taką plutę....

Przejeżdżała dorożka. Skinąłem na nią.

— Siadaj Figa.... pojedziemy.

— Gdzie?

— Do mnie.

— Oglądać knoty? — Uśmiechnęła się jasno.

. . . .

Weszła śmiało do mego pokoju, nie zawahała się nawet. Tak idzie tylko niewinność. Zaświeciłem lampę. Mrok był.

Rozejrzała się do koła. Kilka studyj pastelowych wisiało na ścianach.

Stanęła przed aktem kobiecym i przypatrywała mu się z zajęciem.

— Kto to? — i obróciła na mnie swoje błyszczące, wielkie oczy.

— Studyum.

— Nie co to... tylko, kto.. ona?

— Nie wiem... nie pamiętam.... modelka jakaś.

— Czy ona ciebie także kochała?

I oczy jej zaszkliły się łzami.

— Kochała?... Nie, gdzieby tam.

— Nie kochała?... I taka siedziała przed tobą.. taka nieubrana?...

— A tak.

Spojrzała jeszcze raz na szkic z pogardą i ze wstrętem... Odwróciła się... płakała....

Zacząłem ją tulić — całować.

Namiętnie oplotła mi szyję rękami.

— Bolek! ty mój... mój!...

Żarzącymi pocałunkami obsypywała mi oczy, usta. — Drżała — jak drży wulkan, gdy ogień ma w łonie....

. . . .

Późno było, gdy wyszła odemnie. Deszcz padał. Nie chciała doróżki... nie chciała nawet, żebym ją odprowadził... długi, wymowny pocałunek na rozstanie... i poszła...

. . . .

Niedziela. O zwykłej godzinie nie była. Z przyzwyczajenia chodziłem codziennie... Nie przyszła nigdy...

. . . .

Minęła zima, wiosna... W słoneczny, ciepły dzień czerwcowy, siedziałem w parku w alei „naszej“.

Gwarno. Ludzie migają jak barwne motyle... Nawoływania, śmiechy, powitania. A mnie staje w pamięci ten jasny ranek... Alea pusta, umalowana słońcem, a po niej chodzi ona, smukła jak Ruth biblijna...

— Cóż ty tak dumasz, jak głodny filozof?

Podniosłem głowę... nademną stoi mój kolega... ten sam, co wtenczas...

— Światu się dziwuję.

— Masz czemu... no... Pst! Patrz no, patrz... widzisz ją z tą starą ropuchą i tym Ickiem...

Spojrzałem... Figa...

pnąłem Szymona i Jagę kawałkiem gwoździa, com znalazł na polu.

Przew. Ładny kawałek, którym takie rany porobiliście,

Szymon Szydło zeznał, że Jakób od dłuższego czasu odgrażał mu się, że mu „bebechy wypuści" i opowiedział zgodnie z aktem oskarżenia całe zajście.

Oskarżonego bronił dr. Rothwein. Po naradzie wydał trybunał wyrok, którym oskarżony Jakób skazany został na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień i na zwrot odszkodowania w kwocie 98 kor. Skazany wyrok przyjął.

(*dt*) **Młody Węgrzyn i godni towarzysze** oskarżeni o cały szereg kradzieży stanęli dzisiaj w tut. sądzie kraj. karnym przed trybunałem. któremu przewodniczył p. radca dr Muczkowski. Oskarżenie wnosił p. prokurator dr Solak.

Węgrzyn Wojciech, Wład. Jaklewicz i Romek Gądek, wszyscy trzej chłopcy zaledwie kilkunastoletni, są jednak już doskonałym materyałem na rzezimieszków. Ich zachowanie się w sądzie, pełne bezczelności i jakiejś nienaturalnej swobody, wskazywało najwymowniej, że chłopcy ci są już straceni na zawsze dla społeczeństwa. Przez cały listopad i początek grudnia młodociana ta szajka dokonała cały szereg śmiałych kradzieży z włamaniem w Prądniku czerwonym, przeważnie u handlarzy i przemysłowców. Oskarżeni, którzy stawali dzisiaj przed trybunałem z aresztu śledczego, kradli co im w ręce wpadło. Największem uznaniem cieszyła się u nich wódka i papierosy. Dlatego też najczęściej kradli nocą z szynków, do których dostawali się przez okna, wybiwszy poprzednio szyby. — Do popełnionych kradzieży z dziwnym cynizmem przyznali się w zupełności. Gdy jeden z nich opowiadał, dwaj inni ironicznie uśmiechali się.

Po przesłuchaniu świadków zapadł wyrok, którym każdy z nich skazany został na cztery miesiące ciężkiego więzienia z dwoma postami co tydzień i 2 twardemi łożami. Czy to ich poprawi, należy powątpiewać.

Gdy nieco później inny oskarżony skazany został na dwa tygodnie aresztu i począł z tego powodu rzewnie płakać, Węgrzyn zbliżył się do niego i uderzywszy go ręką po plecach odezwał się cynicznie: „I czemuż beczysz? Cóż to jest dwa tygodnie; jak się chłopie przesiedzisz tak ze trzy razy po trzy miesiące, to zmądrzejesz i będziesz się śmiał, jak my, nieprawda Romek?" Dwaj drudzy z głośnym śmiechem przytaknęli zwyrodniałemu chłopcu.

Zakręciło mi się w głowie. Dźwignąłem się z ławki i padłem na nią znowu.

Poznała mnie... przystanęła... zbladła strasznie — chwyciła się matki za rękę...

Wszyscy troje patrzyli na mnie. Stara matka przenikliwemi czerwonemi oczyma... i on... jej narzeczony, swoim idyotycznym, bezmyślnym wzrokiem. Nie znalazł widocznie nic godnego uwagi, bo się odwrócił i zaszwargotał coś po żydowsku.

— Figa — szepnąłem...

Spojrzała tylko na mnie swojemi wielkiemi, łez pełnemi oczyma... szarpnęła matkę za rękę... i poszły...

— O psia krew... widzę dramat... — szepnął mój kolega. Plunął przez zęby, uścisnął mi rękę i poszedł.

I zostałem sam, śród tłumu ciekawych oczu... z bólem bezmiernym w sercu...

. . . .

Nazajutrz otrzymałem bilet:

„Widzisz Bolku... sprzedali mnie... Aleś ty posiadł co było najświętszego we mnie — i duszy mej nikt ci nie wydrze. Stało się... a może i dobrze się stało... Ja ci mówiłam: „u nas się nie żyje"...

Figa".

. . . .

— Figa!... moja... biedna Figa...

. . . .

Pocom ja w niej zbudził duszę... poco? Jej na niedolę... a przecie jej nie kochałem... to nie miłość była... A teraz mi jej żal... żal...

We Lwowie, d. 26/VI 1903.

Władysław Krogulski.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Uroczystość gwiazdkowa dla ubogiej dziatwy tutejszych czterech szkół ludowych odbyła się tu w dniu 21 grudnia b. r. o godzinie 3-ej (w sali Rady m.) Stokilkadziesiąt dziatek otoczyło wspaniałe drzewko, oświetlone świeczkami, przybrane różnymi ozdobami, stojące na stole, zastawionym bucikami, sukienkami i ubrankami oraz słodyczami i t. p. Podstawą tej uroczystości był hojny dar 500 k. ofiarowany przez szlachetnego dobrodzieja, nie pragnącego być wymienionym, jak to w pięknej przemowie zaznaczył p. starosta Szczerbiński. Urządzeniem zaś tak pięknej uroczystości zajęło się grono tutejszych zacnych, zawsze gotowych do ofiar pań dwóch zjednoczonych na ten raz Towarzystw a mianowicie: żeńskiego Tow. św. Wincentego a Paulo pod egidą p. Stanisławowej Larysz Niedzielskiej i Tow. pań ku wspieraniu ubogiej młodzieży szkolnej pod przewodnictwem p. starościny Szczerbińskiej. Ze składek, zrobionych między sobą, panie zajęły się kupieniem materyałów, szyciem, blisko przez 2 miesiące, sukienek dla dziatwy. Jak budującą była gorliwość pań, godzi się nadmienić, iż jedne z nich, nawet słabe, drugie bez względu na czas słotny, zimowy, przyjeżdżały z dalszych okolic Wieliczki co czwartek do szkoły, aby szyć dla dziatwy sukienki. To też słusznie podniósł p. dr Friedberg w przemowie do dzieci, iż sukienki, które otrzymały, uszyła dobroczynność, szlachetność.

wg.

Z Nowego Sącza. W dniu 27 b. m. odbyła się w tutejszym „Sokole" Gwiazdka, dla ubogich dzieci miejscowych szkół ludowych, urządzona staraniem niedawno założonego „Koła Panien". Licznie zebrana publiczność z rozrzewnieniem patrzyła na uszczęśliwione twarze dzieci, którym rozdano ciepłe ubrania, obuwie i t. d.

(Wogóle w mieście naszym zaczyna się żywy ruch celem niesienia pomocy biednym czego dowodem wyżej wspomniana „Gwiazdka" i niedawno urządzona „Wenta gospodarcza").

Brody, 28 grudnia (telegram). (*Awantury na sejmiku relacyjnym posła Barwińskiego*). Dzisiaj odbył się tu wiec, zwołany przez posła Barwińskiego. Na wiec przybyło przeszło 200 chłopów i kilka osób z inteligencyi. Pos. Barwiński, zagaiwszy zebranie, zaproponował na przewodniczącego X. Drerowicza. Zgromadzeni, w większej części moskalofile, na propozycyę tę się jednak nie zgodzili, lecz wybrali przewodniczącym X. Hlebowickiego. Gdy następnie przewodniczący udzielił głosu pos. Barwińskiemu i ten chciał przemawiać, chłopi nie dopuścili go do głosu, ciągle mu przerywali i drwili z niego. Wreszcie przyszło pomiędzy zwolennikami posła Barwińskiego, których było niewielu, a jego przeciwnikami do czynnych zniewag. Chłopi obrzucili prezydynm jajami, a Barwińskiemu śpiewali: wicznaja pamiat!

W końcu przewodniczący opuścił salę a wiec został rozbity przez moskalofilów. Czterech żandarmów strzeże porządku.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 29 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Tomasza. — Jutro we środę Dawida. — Pojutrze we czwartek Sylwestra.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Wesele Figara", kom. w 5 akt., Beaumarchais'a

Środa.

Teatr. W miejskim: „Koncert Ignacego Paderewskiego"

Siewca złota. Pierwsza szkatułka, zawierająca asygnatę na 30 koron, złożona zostanie w Krakowie w nocy z piątku na sobotę. Gdzie jej szukać należy, wskaże sama powieść

SIEWCA ZŁOTA

w środowym fejletonie.

Loterya noworoczna Nowin. Ciągnienie odbędzie się 2 i 9 stycznia; prosimy zatem p. t. posiadaczy losów, aby nie przysyłali nam już obecnie odcinków losów, lecz odczekali rezultatu ciągnienia — i tylko w *razie wygranej* zgłaszali się po odbiór premium.

Z teatru. (Komunikat dyrekcyi). Trzy dni świąteczne wypełniły zupełnie pięć przedstawień, danych w teatrze miejskim; szczególnie nadzwyczajnem powodzeniem cieszył się jak zwykle „Kopciuszek", który w piątek wieczorem i w niedzielę po południu po raz 9 i 10 odegrany został przed wyprzedaną widownią. Baśń ta, wspaniale wystawiona i doskonale grana przez naszych artystów, zyskuje coraz więcej uznania wśród starszej publiczności, łaknącej śmiechu i lżejszej zabawy, a u dzieci i młodzieży wywołuje prawdziwie szczery entuzyazm, objawiający się gorącymi oklaskami. Szczególnie Szczęsny i Maryla, para młodocianych tancerzy, uczniów p. Piona, wchodzi na scenę i ustępuje z niej wśród grzmotu oklasków.

Repertuar bieżącego tygodnia zapowiada na wtorek wznowienie przepysznej komedyi Beaumarchais'ego, ilustrowane muzyką Mozarta wedle układu kapelmistrza Hocka p. t. „Wesele Figara", w którem biorą udział pp. Mrozowska, Sulima, Wójcicka, Dulębianka, Jeremi i Zielińska oraz pp. Sobiesław, Mielewski, Stępowski, Zelwerowicz, Jednowski, Przybyłowicz, Bronicz i Frączkowski. W akcie czwartym p. Broniczowa z p. Pionem odtańczą „bolero".

W czwartek na zakończenie starego roku odegraną zostanie niestarzejący się „Dom otwarty" Bałuckiego z p. Przybyłowiczem w roli Fujarkiewicza i p. Leszczyńskim w roli Fikalskiego.

Tow. „Polska sztuka stosowana" wydało obecnie trzeci zeszyt „Materyałów". Zeszyt ten przeznaczony jest jako drugie premium bezpłatne dla członków towarzystwa. Cena księgarska wynosi 3 korony. Wyborem materyału zajmowali się pp. Józef Czajkowski, Edward Trojanowski i Jerzy Warchałowski, który nadto wziął na siebie całą stronę wydawniczą i sam wykonał litografie. Zeszyt ten, wydany nadzwyczaj gustownie i z prawdziwym dla sztuki pietyzmem, może stanowić przepiękny podarek noworoczny.

Losy krakowskie. W dniach 2, 4, 5, 7, 8 i 9 stycznia 1904 o godzinie 9-tej przed południem odbędzie się w sali radnej ratusza krakowskiego 48 ciągnienie losów pożyczki premiowej gminy miasta Krakowa wobec delegatów Rady miasta i dwóch c. k. notaryuszy.

„Harmonia" krakowska wydała mały kalendarzyk kieszonkowy, odznaczający się nadzwyczaj gustowną okładką i bardzo mi-

łem wykonaniem. Kalendarzyk oprócz zwyczajnych wiadomości posiada nader starannie zrobiony dział: Adresy, przez co staje się jednym z najlepszych, teraz wydanych kalendarzy kieszonkowych. Niska cena — 20 ct. za egzemplarz — i cel na jaki dochód został przeznaczony — na zakupienie płaszczów dla członków „Harmonii“ — zapewnią mu, zdaje się, wielki pokup.

Bal akademicki. Czytelnia akademicka urządza w sali hotelu Saskiego w dniu 23 stycznia IV bal akademicki.

I. Bal stowarzyszenia śpiewackiego „Chór robotniczy“ w Krakowie odbędzie się dnia 16 stycznia 1904 w wielkiej sali „Sokoła“. Na balu przygrywać będzie kapela „Harmonii“ pod osobistym kierunkiem swego kapelmistrza.

Nagła śmierć. Wczoraj w nocy zmarł nagle na ul. Szlak l. 28 śp. Danton w wieku 75 l., nauczyciel prywatny języka francuzkiego, prawdopodobnie na udar sercowy.

Sposoby na żebraków. Kraków nie może znaleźć sposobu na wytępienie plagi najdokuczliwszej żebractwa. Niektóre jednak osoby radzą sobie bardzo dobrze.

Przedewszystkiem nigdy prawie nie dają żebrakom, natrętnie włóczącym się po mieszkaniach, jałmużny w gotówce. Głodny jesteś? — Masz kawałek chleba, trochę zupy lub inne resztki z obiadu.

Ten, co jest głodny naprawdę, weźmie, zje co mu dadzą: „Bóg zapłać“ powie. Ale najczęściej podziękowanie obdarowanego brzmi w podobny sposób:

— Bodaj cię cholera, filantropie! Ochłapy biednemu dają!

Ale drugi raz już nie przyjdzie — przynajmniej nie prędko.

Pani X. odmawia stale żebrakom jałmużny, wyjąwszy starców i kalek, proponuje natomiast wynagrodzenie za pracę.

Przychodzi drab zdrowy, młody.

— Dlaczego się nie weźmiecie do roboty?

— Od miesiąca chodzę i nigdzie żadnego zarobku znaleźć nie mogę. Od wczoraj nic w ustach nie miałem...

Takiemu pani X. proponuje, aby porąbał trochę drzew, przyniósł węgla z piwnicy, albo potrzepał dywany.

— Ze szpitala dopiero co wyszedłem — nie mam sił do roboty.

Kobiety pani X. namawia do prania lub szorowania podłogi.

Sposób ten pani X. uprawia od pół roku i ani razu jeszcze żadne z żebrzących nie podjęło się najdrobniejszej roboty za wynagrodzeniem.

Karygodne niedbalstwo na kolejach galicyjskich. We środę dnia 23 grudnia jechał pociągiem osobowym p. Wiśniowski, maszynista na statku „Wawel“ z Tarnobrzegu do Krakowa. W Dębicy koło godz. 7 wieczór wysiadł z wagonu aby się przesiąść do drugiego pociągu, ale zaledwie zrobił kilka kroków wpadł nagle do jakiegoś dołu głębokiego i odniósł ciężkie uszkodzenia na ciele. Pokazało się, że to był dół, do którego maszyny wyrzucają popiół, dół kamienny, prawie 2 metry głęboki. Szczęściem, że p. W. zsunął się po kamiennych schodach, gdyż mogłoby się skończyć o wiele gorzej nawet śmiercią. Na takie więc przygody narażeni są podróżujący na naszych kolejach, a to dzięki niedbalstwu i źle obrachowanej oszczędności. Nie chciano wydać kilku centów na naftę, aby oświetlić przestrzeń, na której podróżni wysiadają, a obecnie zapłaci się trochę więcej, gdyż p. Wiśniowski zamierza dochodzić swej sprawy drogą sądową i żądać odszkodowania, przywołany bowiem lekarz w Krakowie nakazał mu leżeć w łóżku kilka tygodni.

Dochodziły nas też skargi, że wagony podczas dni świątecznych były tak przepełnione, że nietylko siedzieć, ale ani stać gdzie nie było, tak, że podróżni musieli stać na platformach. W takich stosunkach nie trudno o wypadek.

Z Podgórza.

Do odebrania. Od Franciszka Pajora wyrobnika z Woli Duchackiej odebrano srebrny kryty zegarek (Nr. 196.629). Pajer tłómaczy się, że zegarek kupił od cygana niejakiego Kwiatkowskiego. Właściciel może się zgłosić do ekspozytury policyi w Podgórzu.

Kry płyną na Wiśle już drugi dzień, czemu przyglądają się przechodnie z mostu podgórskiego z wielkiem zajęciem. Jeżeli mrozy chwycą większe, to Wisła niebawem stanie.

Kronika policyjna. Trafikę p. Heckera okradziono tuż przed świętami. Sprawców, którzy narobili szkody na przeszło 50 koron wyśledzono i przyaresztowano.

Święta mają zawsze dziwny urok dla złodziei, którzy kradną wtedy z wielkiem zamiłowaniem. Wincenty Dudzik zakradł się do kurnika na ul. Kalwaryjskiej, że jednak przytem świecił sobie świeczką, więc go spostrzeżono i oddano w ręce policyi. Zręczniej zabrał się do rzeczy Roman Czapik, skradł bowiem z wozu rzeźnikowi p. Wajdzie mięsa za blizko 20 kor. I on jednak dostał się do aresztów. Marya Kozłowska okradła znów p. Wójcicką, zabierając jej różne części garderoby. *(cz.)*

Ze świata.

Zegarek Ojca Ś-tego. Pius X. jak opisuje „Gaulois“, przyjmował w tych dniach msnra Scalabriniego, biskupa Piacenzy. W toku rozmowy Ojciec św. wyjął swój zegarek, stary, niklowy, zupełnie już poczerniały. Spostrzegłszy to, biskup uśmiechnął się, a wobec długoletnich bliskich stosunków, jakie go łączyły z dawnym kardynałem Sarto, ośmielił się powiedzieć: „Ojcze św., proszę o pozwolenie zamiany zegarka mego na zegarek Waszej Świątobliwości... Obaj na tem zyskamy“. Przy tych słowach wyjął z sutanny złoty remontoir i podał go Ojcu św. „Co? ja miałbym się rozstać ze swoim zegarkiem niklowym?“ zawołał Ojciec św. „Nigdy! To pamiątka po matce mojej, wskazał godzinę jej śmierci. Ma dla mnie nieoszacowaną wartość i nie rozstałbym się z nim za nic w świecie“.

Akademia Goncourtów. Ut orzona z zapisu braci Goncourtów w Paryżu Akademia, przyznała w tych dniach po raz pierwszy nagrodę. Członkowie Akademii, do których grona należą też Huysmans, Mirbeau, Descaves, nagrodzili kwotą 5.000 fr. Jana Filipa Nau. Młody, 30-toletni pisarz, przebywał przeważnie w krajach egzotycznych i jest szerszej publiczności wcale nieznany. W kołach literackich romans jego „Wrogie siły“ zyskał wielkie uznanie. Bohaterem romansu jest człowiek obłąkany, który mniema, iż został opętany przez złego ducha.

Pociąg z ilustracyami. Podróżni, którzy przed tygodniem opuszczali Paryż, udając się do Cherbourga, zdumieli się, widząc że na oknach wszystkich wagonów, zajeżdżających po nich na stacyę St. Lazare, były białe emaliowane podobizny przeróżnych zwierząt, wielkości stopy kwadratowej. Na jednej z szyb słoń potrząsał groźnie trąbą, na innej lew zamróżonemi oczami oceniał krytycznie powab Paryżanek, na trzeciej żyrafa wyciągała długą szyję do przechodzącego koło wagonu wesołego komiwojażera, tam znowu lutnia wabiła do przedziału sentymentalną wdowę, nie licząc wiatraków, balonów, gitar i tym podobnych rzeczy. Podróżni zawdzięczali tę niespodziankę pomysłowi p. Crossa, któremu kompania zachodnich kolei pozwoliła przeprowadzić próby, o ile ta nowość okaże się praktyczną. Faktem jest, że podróżni, wysiadający w czasie podróży na różnych stacyach w celu posilenia się, otwierają nieraz po kilka przedziałów, zanim trafią do właściwego. Tej to niedogodności mają zapobiedz w przyszłości owe obrazki zwierząt na oknach wagonów. Każdy, zapamiętawszy sobie obraz na oknie swojego przedziału, wróci bez pomyłki na swoje miejsce.

Pomysł to bardzo praktyczny.

Przeciw „państwu żydowskiemu“. Londyński „Times“ umieszcza treść depeszy, nadeszłej z Nairobi, stolicy Ugandy, z podpisem lorda Delamere, który w imieniu mieszkańców Afryki wschodniej ogłasza taki protest: „Stanowczo się sprzeciwiamy wprowadzaniu do nas obcych Żydów. Istnieje tutaj kolej długości 260 mil (angielskich), bardzo ważna dla kolonizacyi wielkobrytańskiej. Ministeryum spraw zewnętrznych chce oddać 200 mil. najlepszej ziemi niepożądanym przybyszom, czy w tym celu zbudowano kosztowną kolej? Napływ wspomnianych ludzi doprowadzi z pewnością do zatargów z krajowcami, nawpół ucywilizowanymi i dbałymi o swe prawa. Trzeba będzie ustanowić oddzielnych urzędników do kontrolowania. Czy poddany angielski, obywatel Afryki wschodniej, może być zadowolony z tego, że taką piękną i drogą ziemię odda się obcym? Jeżeli się ją będzie kolonizowało powoli, to osiędą na niej niewątpliwie nader chętnie angielscy kolonizatorowie. Anglicy tutejsi nawołują opinię publiczną, a zwłaszcza tych, co znają tę krainę, aby zaprotestowali przeciw postanowieniu, które wtrąci w przyszłości kraj w niezmierne kłopoty“.

Polacy w Brazylii. Dnia 19 b. m. Parana obchodziła 50-lecie niezależności politycznej, mianowicie oddzielenia od prowincyi San Paulo jeszcze za czasów cesarstwa. Dla uczczenia rocznicy urządzono wystawę przemysłu i rękodzieł. Żywioł polski, tak wybitny udział biorący w pracy produkcyjnej kraju, nie mógł naturalnie pozostać obojętny i przygotował się do poważnego wystąpienia na wystawie. Nie poprzestano tylko na wystawieniu okazów, ale w poczuciu potrzeby skupienia się wzniesiono własny pawilon, gdzie okazy polskie razem zgromadzone będą. Pawilon przedstawia chatę góralską z Zakopanego, z podcieniami, przyłapem i wszelkiemi mniej lub więcej użytecznemi, tak miłemi jednak, a w prostocie swojej tak pięknemi szczegółami. Składki na pawilon, jak na stosunki tamtejsze, wpływały dość szybko. Pobudkę stanowiła zapewne nadzieja, że pawilon da się zachować na stałe na jaki cel ogólny.

Jak egipcyanie leczyli łysinę. Prof. Macalischer, uczony egiptyolog z Cambridge, odkrył na bardzo starym papirusie przepis ciekawego środka przeciwko łysinie, którego używała matka króla Chata, drugiego monarchy z pierwszej dynastyi (około 4000 lat przed erą chrześcijańską), aby zapobiedz wypadaniu włosów. Środek ów drogocenny składał się z podeszew psich, daktyli i kopyt oślich, rozgotowanych w oleju. Przepis zalecał silne wcieranie lekarstwa w skórę głowy. O ile jednak skutkował — papirus nie wspomina.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Carmen Sylva, królowa rumuńska i ceniona nietylko przez swój kraj, ale przez cały cywilizowany świat poetka i literatka, obchodzi dziś 60-letnią rocznicę swych urodzin.

Urodzona księżniczka Wied, od wczesnej młodości okazywała poetyczne bardzo usposobienie i guwernantki jej miały z tego powodu z nią dużo kłopotu. Jako podlotek przyjechała na dwór berliński do późniejszej cesarzowej Augusty i tu w dziwny sposób poznała pierwszy raz swego męża, króla rumuńskiego Karola, podówczas jeszcze księcia Hohenzollern. Oto zbiegając ze stopni zamkowych potknęła się i byłaby upadła, gdy biegnący właśnie naprzeciw niej książę Hohenzollern pochwycił ją w swoje ramiona. Książę, powołany później na tron rumuński, poprosił księstwa Wied o rękę młodej Elżbiety, którą też bez trudności otrzymał. Jako królowa, umiała się stać prawdziwą opiekunką swych poddanych, pomagając mężowi dziki jeszcze podówczas kraj doprowadzać do ładu i porządku. Ale najbardziej i najchętniej zajmowała się sztukami pięknemi i literaturą i te, dzięki jej poparciu, doszły w Rumunii do wielkiego rozkwitu.

Raz tylko szczęśliwe jej panowanie zamącone zostało nieporozumieniem, które ją nawet z kraju na parę lat wygnało. Było to wtedy, gdy rumuński następca tronu, ks. Ferdynand zakochał się w pannie dworskiej Helenie Vacarescu i chciał się z nią żenić. Naród i król oparli się temu związkowi, a tylko Carmen Sylva, zawsze poetka i idealistka, starała się wszelkiemi siłami pomódz synowi do tego szczęścia, które razem nie w dostojnem, tylko w miłością podyktowanem małżeństwie upatrywali. Przyszło wtedy do nieporozumień na dworze i królowa na parę lat opuściła Bukareszt. Gdy wróciła, naród cały witał ją z takim entuzyazmem, że mógł on jej wynagrodzić to długoletnie wygnanie.

Telefonem i Telegrafem.

W sejmie węgierskim.

Budapeszt, 28 grudnia. Sejm podjął dyskusyę o kontygencie rekrutów. Przemawiał Szederkenyi, następnie minister honwedów, oświadczając, że nie pojmuje, iż po ostatniej mowie hr. Tiszy obstrukcya nie zaniechała walki, mimo, że tylko nieprzyjaźń narodu może przez to osiągnąć. Mowca nazywa niesłusznem twierdzenie Szederkenyego, jakoby powołanie rezerwistów zapaśniczych nie było nieszczęściem. Powołani oni zostali jako nadzwyczajne uzupełnienie stanu armii i. tak długo będą musieli służyć aktywnie, póki nowi rekruci nie będą wykształceni. Mowca odpiera twierdzenie, jakoby rząd prowadził politykę niszczącą. Obecny rząd przyczynił się bardzo do podniesienia żywiołu „samodzielnych Węgier" w armii. Minister zwraca uwagę obstrukcyi, że ministerstwo honwedów już pięć razy wypracowało projekt przedsięwzięcia asenterunku. Ostatnio ustanowiono termin na dzień 4 stycznia. Termin ten może być tylko wtedy dotrzymanym, jeżeli przedłożenie dzisiaj albo jutro zostanie uchwalonem. (Wywołuje to śmiech u opozycyi).

Konkurs na kompozycye muzyczne.

Wiedeń, 28 grudnia. Ministerstwo oświaty rozpisało konkurs na najlepszą kompozycyę muzyczną z nagrodą państwową w wysokości 1000 koron. Termin nadsyłania prac do końca marca 1904. Ubiegać się mogą o nagrodę tylko uczniowie klas kompozytorskich w konserwatoryach państwowych.

Zaginieni turyści.

Wiedeń, 28 grudnia. „N. W. Tagblatt" donosi z Aussee. że czterech turystów, którzy jeszcze w dzień Bożego Narodzenia udali się na górę Zinken, wysoką na 3000 m., dotąd nie powrócili. Sądzą, że zabłądzili z powodu mgły.

Bankructwo w Wiedniu.

Wiedeń, 28 grudnia. Maurycy Lunzer, właściciel handlu towarami jedwabnymi w Wiedniu ogłosił niewypłacalność. Pasywa jego wynoszą 550.000 kor.

Śmierć wśród fajerwerków.

Resina, 28 grudnia. W domu, w którym chłopi sporządzali ognie sztuczne, nastąpiła eksplozya. 8 osób zginęło, 5 odniosło ciężkie rany.

Przygotowania Rosyi do wojny.

Londyn, 28 grudnia. Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku, że rząd rosyjski zamówił tam 1 milion funtów mięsa konserwowanego, które dnia 26 stycznia 1904 mają zabrać okręty rosyjskie ze St. Francisco.

Rosya i Japonia: wojna czy pokój?

Prasa całego świata rozstrząsa pytanie, czy zatarg o Koreę da się pokojowo załatwić. Wiadomości są sprzeczne, a faktem jest, że wszystkie interesowane mocarstwa, więc Rosya, Japonia, a dalej Chiny i Anglia zbroją się na gwałt i zamawiają prowiant i amunicyę.

Jokohama. 28 grudnia. Na wspólnem posiedzeniu gabinetu i tajnej Rady obradowano, wobec poważnej sytuacyi, nad środkami materyalnymi państwa. Ogólnie sądzą, że jeżeli Rosya nie zmieni swej odpowiedzi, to Japonia obejmie opiekę nad Koreą i że ten krok nie musiałby odrazu stanowić *casus belli* z Rosyą.

Berlin, 28 grudnia. Do berlińskich dzienników donoszą z Petersburga, że car nie życzy sobie wojny, ze względu na carową, której, jako, że znajduje się w stanie błogosławionym, chciałby oszczędzić wzruszeń.

„Kölnische Ztg." donosi, że jest nadzieja porozumienia się Rosyi z Japonią.

Chiny a Rosya.

Londyn, 28 grudnia. „Daily Mail" donosi z Kolbe: Sześciuset inżynierów telegraficznych odjechało do Fusanu.

Pekin, 28 grudnia. W kołach rządowych bardzo pesymistycznie zapatrują się na sytuacyę. Wszyscy wicekrólowie otrzymali polecenie przysłania zdolnych i wykształconych oficerów do Pekinu.

Z ostatniej chwili.

Pogrzeb śp. M. Pawlikowskiego odbył się wczoraj w Medyce przy udziale licznych przyjaciół zmarłego. Po nabożeństwie w obu obrządkach i mowach pogrzebowych polskiej i ruskiej zwłoki złożono w grobie rodzinnym, nad którym imieniem partyi demokratycznej przemawiał p. Rotter, a imieniem artystów p. Wolański.

Oświetlenie Krakowa zostanie polepszonem. Tak uchwaliła komisya gazowa. Mianowicie ilość latarń ma być powiększoną.

Wybory do rady wyznaniowej izraelickiej skończyły się wczoraj. Głosowało 60—70 prc. wyborców. Kandydaci syonistyczni, postawieni w I-szym kole, zyskali zaledwie 6 głosów. Przeszła prawie jednomyślnie lista kahalno-konserwatywnych żydów, grupujących się około rady wyznaniowej i wybrani zostali ponownie prawie wszyscy dotychczasowi członkowie rady.

W kole I. wybrani pp.: 1) dr L. Horowitz, dotychczasowy prezes rady: 2) dr H. Schornstein, 3) dr I. Deiches, 4) M. Ehrenpreis, 5) dr S. Tilles i 6) dr Z. Lachs.

W kole II. pp.: 1) M. Jonkler, 2) M. Pamm, 3) L. Landau, 4) J. Goldwasser i 5) S. Süsser.

W kole III. pp.: 1) A. Margulies, 2) G. Langrok, 5) S. Landau, 4) L. S. Anisfeld i 5) A. Deutscher.

Księżna ze sztyletem. Tytuł jak z romansu Bornego, a jest on tylko streszczeniem epizodu, jaki się zdarzył wczoraj między 1—2 w sądzie powiatowym cywilnym na ul. św. Jana. Na salę sądową weszła księżna Klotylda Woroniecka, zamieszkała na Zwierzyńcu i grożąc sędziemu sztyletem zażądała wydania jakichś urojonych depozytów sądowych. Wezwano Towarzystwo ratunkowe, a także i prof. dra Żuławskiego, który stwierdził, że księżna W. cierpi na obłęd umysłowy i kazał ją odwieźć na oddział obłąkanych do szpitala św. Łazarza. Ks. Woroniecka w tym obłędzie prześladowczym jeszcze w lecie kazała rozlepiać plakaty tej treści, że nikomu weksli nie podpisywała, majątkiem z nikim się nie dzieliła ani nie zgodziła się na rozwód z mężem. Później to samo inserowała w dziennikach. Księżna W. znaną była na Zwierzyńcu jako nieszkodliwa maniaczka.

Napad w szpitalu obłąkanych. Na dra Torczyńskiego, lekarza w szpitalu dla umysłowo-chorych, rzucił się onegdaj służący szpitalny Jan Szemdło i pobił go a nawet pokaleczył nożem. Szemdło, który miał się znajdować w stanie nietrzeźwym, został natychmiast wydalonym ze służby i będzie odpowiadał za swój czyn przed sądem. Fatalnem jest, że służbę szpitalną mają prawo przyjmować nie lekarze ani zarząd szpitala, tylko zakonnice, które rzadko kiedy robią szczęśliwy wybór. A na oddziale obłąkanych dobra i wyćwiczona służba jest koniecznym warunkiem racyonalnego pielęgnowania chorych. Jeżli taki Szemdło miał czelność rzucić się na lekarza, to można sobie wyobrazić, co on wyprawiał z chorymi, powierzonymi jego dozorowi. O tych stosunkach w szpitalu obłąkanych będziemy mówić obszernie jeszcze w tym tygodniu.

Z Zakopanego. Cesarz sankcyonował uchwały Sejmu galicyjskiego, nadające gminom Ustrzyki i Zakopane prawo poboru opłat gminnych od napojów wyskokowych.

Pociąg towarowy wykoleił się przedwczoraj między Sanokiem a Zagórzem. Kilka wagonów zostało rozbitych, służba kolejowa wyszła cało.

Na odłamie lodu. Z Archangielska donoszą do pism rosyjskich, że wszyscy rybacy, których fale uniosły na lodowcu na otwarte morze z pod osady Petrowskaja, zostali ocaleni.

W teatrze miejskim dnia 29 bm. **Wesele Figara** komedya w 5 aktach Beaumarchais'ego, ilustrowana muzyką Mozarta.

Hr. Almaviva, grand hiszp. .	Pp. Sobiesław
Hrabina, jego żona	„ Sulima
Figaro, sługa hrabiego . . .	„ Mielewski
Zuzanna, narzeczona Figara	„ Mrozowska
Marcelina	„ Wójcicka
Antonio, ogrodnik hrabiny .	„ Stępowski
Fanszetka, córka Antonia . .	„ Dulębianka
Cherubin, paź hrabiego . . .	„ Zielińska
Bartolo, doktor sewilski .	„ Zelwerowicz
Bazyli, muzyk	„ Jednowski
Don Guzman Bridoison, urzędnik miejscowy . . .	„ Przybyłowicz
Pastuszek	„ Frączkowski
Pasterka	„ Jeremi

Kasyerka

potrzebna do fabryki wyrobów cukierniczych

Józefa Siermontowskiego 693 1 2

w Krakowie, ul. Bracka.

Kaligrafa

do wyrobienia pisma poszukuje się.

Zgłoszenia do działu ins. „Nowin" św. Jana 30.

Obsługacza

w starszym wieku potrzeba do domowej roboty od 8 do 11-tej przedpołudn. – Wiadomość tamże

ZNAKOMITY FRYZYER

K. ROMAN

Kraków, Szewska 21, poleca się Sz. Publiczności. (363-16-)

Posadzki dębowe deseczkowe, taflowe utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 19. (521-48-)

NA POST!

marynaty

Już nadeszły w wielkim wyborze wszelkie marynaty. Także ryby w galaretach i wędzone, oraz wielka ilość postnych artykułów spożywczych nadeszły już do handlu

LEONA SYKUTOWSKIEGO

Kraków, ulica Szewska l. 21.

═ WYRÓB KRAJOWY ═

słynnego **obuwia ANTONIEGO TABORA**

w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej. 574 15 36

poleca w wielkim wyborze obuwie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie po 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne.

KOCE

bośniackie, czysto wełniane, miękie, puszyste, ciepłe i bardzo trwałe od najtańszych cen

poleca firma

Dr Nieć i -Ska

W KRAKOWIE

Rynek gł. 25.

(Magazyn towarów wschodnich)

(487-7-) Nr 3

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin", ul. św. Jana l. 30. (512-134-300)

Od Redakcyi:

Premium artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

Tygodnik Ilustrowany

SYN MARNOTRAWNY
powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK
powieść historyczna **A. Krechowskiego.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Ilustrowanego -- otrzyma: -- **53** numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopjami obrazów, ilustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową

Nadto premium wyjątkowe bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularnych

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających **„Potop" i „Pan Wołodyjowski"** oraz **12 tomów dzieł różnych autorów z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p.** W styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości";** w lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów";** w marcu: **„Życie artystyczne ludzkości"** (z ilustracyami). ═══ **W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłómaczona.** ═══

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika Ilustrowanego" we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9, w Krakowie, Gebethner i Sp. oraz wszystkie księgarnie.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Ilustrowanego" razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza, 12 tomami dzieł popularnych i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

683 3 6

we Lwowie:		w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 koron 80 hal.	Kwartalnie	7 koron 20 hal.
Półrocznie	13 koron 60 hal.	Półrocznie	14 koron 40 hal.
Rocznie	27 koron 20 hal.	Rocznie	28 koron 80 hal.

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), zaś **dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 koron 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 koron 80 hal. rocznie za 24 tomów 9 koron 60 hal. — Należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 koron za tomy bez oprawy, zaś po 17 koron 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, pasaż Hausmana 9.

OPUSCIŁ PRASĘ

NOWY KALENDARZ KRAKOWSKI

D. E. FRIEDLEINA

Kalendarz ten zawiera oprócz starannie opracowanego kalendaryum kościoła rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego wraz z podaniem kalendarza żydowskiego, kalendarz astronomiczny, jak również na każdy dzień obliczone daty wschodu i zachodu słońca, jakoteż zmiany księżyca, prócz tego każdy miesiąc opatrzony jest notatką p. t. Rady gospodarcze. — Najważniejszą część kalendarza stanowi dział literacki, na który złożyli się najznakomitsi pisarze współcześni.

TREŚĆ:

1 Tetmajer K.: Pragnienie, wiersz.
2 Rydel L. Jeńcy: dramat w 3 aktach. 687 3 4
3 Gwiżdż Feliks: Gość na weselu, nowelka.
4 Rydel L.: Aforyzmy.
5 Żuławski J.: Mędrzec, wiersz.
6 Nowaczyński A. N.: Wesoła historya o smutnej Syrenie, nowelka.
7 Wyspiański St.: Pogrzeb Kazimierza W., wiersz.
8 Tetmajer Wł.: Mały obrazek, nowelka.
9 Żuławski J.: Wianek mirtowy, akt 2-gi.
10 Tetmajer K.: Apostrofa, wiersz.
11 Słończewski K.: Trzy kobiety, nowelka.
12 Nowaczyński A. N.: Aforyzmy sowizdrzalskie.

Drugą ważną część stanowi część informacyjna, mieszcząca opisy miast: Krakowa i Lwowa wraz z podaniem dla przejezdnych sposobów zwiedzania tychże; dalej rady obu miast. Podaje również opis ważniejszych zdrojowisk polskich pod trzema zaborami i spisy lekarzy i adwokatów w Krakowie, Lwowie i Warszawie, wreszcie wykaz najważniejszych szkół kraju. Kalendarz zdobi okładka rysunku L. A. Procajłowicza. — **Cena w oprawie kartonowanej 1 korona.**

Na Gwiazdkę i Nowy Rok

najmilszym i najpraktyczniejszem podarkiem dla dzieci są kupione wszelkie artykuły w zakres garderoby i bielizny wchodzące, które sprzedaję obecnie po **wyjątkowo niskich cenach,** a której Pani na tak wyjątkowej cenie zależy — niech jak najprędzej do **„Felicyi" magazynu konfekcyi dziecinnej** bieży.

W KRAKOWIE, Rynek główny L. 12

obok kościoła św. Wojciecha. 587 10

!!!Kalendarze na rok 1904!!!

K. Miarki: Maryański z 6 dodatkami 70 hal. Skarb domowy, karton. z 10 dodatkami 1 K. 20 h. Katolicki z 8 dodatkami 30 hal. oraz inne, jak: Prawdy 60 hal., Misyjne OO. Trapistów, 70 hal. Powieściowy po 60 hal. i kart. 1 K., Maryański po 60 i 80 hal., Wszechświatowy 1 kor., Uniwersalny 2 kor., Powszechny 2 kor., Pugilaresowy 30 hal., Kościuszkowski po 20 hal., 30 h. i 50 hal., Kieszonkowy 24 hal., opr. w skórkę po 70 h., biurkowe i ścienne po 30 hal., blokowe do zdzierania po 50, 60, 70 i 1·20 hal. oraz same bloki po 24 hal. poleca Handel dewocyonaliów

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki l. 8. (620-110-300)

R. DITMAR

Kraków, Rynek 13

poleca:

Lampy wszelkiego rodzaju

Latarnie, lichtarze, pająki, wyroby majolikowe i t. p.

Palniki ze siatką do spirytusu pod gwarancyą, nigdy nie dymiące się.

Piece naftowe i gazowe 358(10-30)

Kuchnie naftowe i gazowe

Naftę niekseplodującą

salonową i prawdziwą amerykańską.

W abonamencie jak zwykle taniej. Od 5 litrów wzwyż z odstawą do domu.

Ceny tanie!

Ubranka wełniane dzienne, **Kaftaniki** trykot. męskie i damskie, **Szale** sznel., **Rękawiczki, Kamasze, Pończochy i Skarpetki** wełn. **Kalosze rosyjskie**

poleca w wielkim wyborze po cenach najtańszych

Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17

(504-124-300)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510